



**W OGRODACH
PAMIĘCI MOJEJ**

Konkurs „W OGRODACH PAMIĘCI MOJEJ” odbył się na początku 2014 roku. Do udziału w nim zaprosiliśmy zarówno młodzież, jak i osoby dorosłe - mieszkańców naszego miedziowego regionu. Liczyliśmy na ujawnienie ukrytych talentów literackich i plastycznych. Chcieliśmy zachęcić Państwa, abyście uzewnętrznili wrażliwość, humor, emocjonalność i pokazali nam swoje OGRODY PAMIĘCI - widoczne w nich zmiany pór roku - dni pełne słońca, ale i te z niepogodą. Ogrody, w których czasem zagości samosiewny cud lub bezpowrotnie odejdzie pielęgnowane z troską i uczuciem życie.

Jakie są Państwa OGRODY PAMIĘCI?

Zapraszamy do obejrzenia i przeczytania nagrodzonych i wyróżnionych prac.

Na konkurs wpłynęło 25 prac literackich i 11 prac plastycznych. Autorzy, to osoby w wieku od 16 do 70 lat. Nagrodzeni w kategorii prac literackich zostali: **Ryszard Halczak** z Lubina, **Anna Kiljańska** z Prochowic i **Henryk Lewicki** z Rudnej, wyróżnienia otrzymały: **Bernadetta Rusin** i **Justyna Malec** z Lubina. W kategorii prac plastycznych laureatkami nagród zostały: **Faustyna Jałosińska** z Lubina i **Sylwia Szumlańska** z Rudnej.

Prace literackie oceniało Jury, w składzie:

1. Barbara Zięba-Balik
2. Gabriela Donczew
3. Krystyna Huzarewicz
4. Małgorzata Życzkowska-Czesak

Prace plastyczne oceniało Jury, w składzie:

1. Agnieszka Byszkowska
2. Jarosław Przygodzki
3. Kamila Tworek



Sylwia Szumlańska - nagroda w kategorii plastycznej



Faustyna Jałosińska - nagroda w kategorii plastycznej

Obok

Widziałem cię dziś w nocy jak gdyby na jawie,
Poprzez zamknięte oczy, ściśnięte powieki.
U was to tylko lata, czy to nie zabawne
A mnie się tu wydaje, że dzielą nas wieki.

Ten dziwny, pozaziemski blask tańczył w twych włosach.
Światło, które rzekomo każdy tunel kończy.
Ja tu, a tam daleko odległe niebiosy.
Jeszcze wiele nas dzieli, a już wiele łączy.

Znów patrzę na wyblakłą, starą fotografię.
Powtarzam to codziennie, jak refren w piosence
I bicia serc usłyszeć tylko nie potrafię
Chociaż na zdjęciu rękę twą trzymam w swej ręce.

Nowy dzień w mgłach porannych w okno mi zastukał
i rozproszył marzenia, rozdzielił mnie z tobą.
To nic. Dzisiejszej nocy znów cię będę szukał
I zobaczę jak biegniesz. Znów niestety obok.

Henryk Lewicki - nagroda w kategorii literackiej

Tam me serce zostało

Pragnąłbym bardzo ocalić od zapomnienia niezwykle miejsce,
bajecznie kolorową moją małą ojczyznę, w której przeżyłem swoje
dzieciństwo i młodość. Tęsknię do niej często, coraz częściej całym
sobą, całym swoim jestestwem.

Do tej mojej rodzinnej wsi prowadziła jedna jedyna utwardzona
droga, kostka później zalana asfaltem, ona łączyła ze światem,
z pociągami, z autobusem, kościołem i cerkwią. Niespełna dwa kilo-
metry, które musiał pokonać każdy, kto pragnął tam przybyć lub
stamtąd wyjechać.

Była to więc „zabita dechami”, malutka, bo licząca niewiele ponad dwadzieścia gospodarstw, malowniczo położona wioseczka. Do dziś mogę wymienić z imienia i nazwiska niemal wszystkich jej mieszkańców. Z każdej strony otaczały ją mniejsze lub większe pagórki, otulały rozległe lasy, a malownicze łąki w symbiozie z polami uprawnymi poprzecinanych wstęgami polnych drózek dopełniały niebiańskiego wprost krajobrazu. Wszędzie królowała zieleń, a sady obsypane na wiosnę kwiatami, jesienią wypełniały się aż po brzegi dorodnymi owocami. Natomiast w czasie tak długich i srogich ówczesnych zim, wszystko okrywała śnieżna biel, którą zakłócały jedynie dymy, płynące ku niebu z kominów chat.

Smaku pieczonych w ogniskach ziemniaków, widoku krów na pastwiskach, zapachu świeżego siana czy wreszcie wspaniałej, niespotykanej gdzie indziej, atmosfery podczas wszelkich, tak wówczas częstych sąsiedzkich spotkań, nie jestem w stanie zapomnieć! Co więcej, wraz z upływem lat, „czuję” tamten świat coraz bardziej. Tak bardzo wtedy chciało się żyć i wydawało się, że tego życia jest takie całe mnóstwo przede mną!

W samym środku tej jakby wprost dla malarza stworzonej osady znajdował się stary, tajemniczy park, a w tym parku piękny staw i woda bez przerwy, zimą i latem, wiosną i jesienią tryskająca z podziemi. Woda, której królewski smak mam do dziś w moich ustach, to jeden ze smaków mojego dzieciństwa.

Tam w tym uroczym i malowniczym zakątku spotkali i pokochali się moi rodzice, chociaż ojciec urodził się w okolicach Nowego Sącza, a matka Piotrkowa Trybunalskiego. Ojca przygnała akcja „Wiśła”, a mamę poszukiwania przez jej ojca, a mojego dziadka, chleba dla swoich dzieci. Poniemiecka miejscowość stała się domem dla dwóch narodów, Łemków i Polaków. Jedni i drudzy, mimo wielkich różnic kulturowo-światopoglądowych, stali się tam prawdziwymi sąsiadami. Żyli w zgodzie, wzajemnie sobie pomagali w pracach polowych, a także wspólnie organizowali swój czas wolny. Najbardziej oprócz pracy jednoczyły ich sport szczególnie piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy, narty czy hokej, a także długie wieczorne spotkania przy kartach, zabawy taneczne i inne wiejskie imprezy.

Z tej typowo rolniczej, chłopskiej wsi, leżącej gdzieś na końcu Polski Ludowej, z chłopskiej zagrody wyrósł w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, co było ewenementem na całą bliższą i dalszą okolicę, absolwent AGH w Krakowie, do dzisiaj znana postać w KGHM-ie.

Tam wychowało się też wielu przyszłych nauczycieli i innych cenionych fachowców, ale przede wszystkim wyrosło wielu wspaniałych rolników.

To tam już od dziecka uczyłem się szacunku do ludzi, do ciężkiej trwającej od świtu do zmroku pracy na roli, do każdej pracy. Tam z ust starszych mieszkańców poznawałem historię, odkrywałem jej prawdziwe strony jakże często wypełnione ludzkim bólem, cierpieniem i poniewierką. Tam także nauczyłem się kochać, kochać Pana Boga, kochać drugiego człowieka. Tam śmiałem się na serio, płakałem na serio, żyłem na serio. Gdy opuszczałem ten magiczny ogród mojego dzieciństwa i przenosiłem się do miejskich luksusów nie przypuszczałem nawet co bezpowrotnie tracę. Nigdy i nigdzie nie było mi już tak dobrze, nigdy i nigdzie nie byłem już u siebie. Od miejsca, w którym przeżyłem swoje dzieciństwo dzieli mnie obecnie niespełna dwadzieścia kilometrów, ale faktycznie jest to odległość nieskończona, niemożliwa do przebycia, bo dzisiaj już nie ma mojej ukochanej wsi, chociaż fizycznie istnieje nadal i to dużo większa, dużo bogatsza i dostojniejsza.

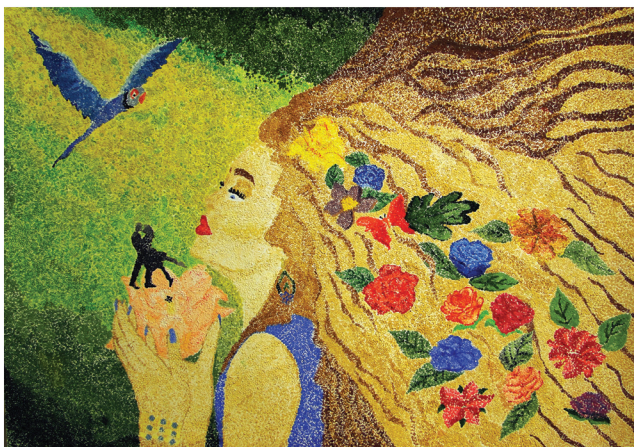
Tęsknota za pracą na roli, za sztuczną żmiją, którą wymyślił mój wujek, a która bawiła całą okolicę przez dobrych kilka lat, za tamtymi kolegami, za sąsiadami, za pięknem przyrody wreszcie, tej dawnej, nieskażonej i niezniszczonej, za jabłkami i śliwkami jedzonymi prosto z drzew, za mlekiem pitym prosto od krowy, za potem wylewanym podczas żniw, za walką o każdy kłos zboża, o każdą wiązkę siana, każdy ziemniak urodzony przez matkę Ziemię, nie przeminie we mnie nigdy!!!

Do końca mych dni zachowam w swoim sercu tamto najcudowniejsze dla mnie miejsce i tamtych ludzi, całe tamto życie. Lata, które mimo iż upłynęły mi w czasach ohydnej „komuny”, w czasach bez samochodów, komputerów, internetu, komórek, marketów, kont w bankach i telewizorów plazmowych wiszących na ścianach uważam nie tylko za piękniejsze, ale też za bardziej wartościowe dla rozwoju młodego człowieka, niż te obecne!!! W mojej rodzinnej wsi żyła jedna wielka rodzina - czy ktoś może dzisiaj tak powiedzieć o swojej miejscowości...? Jestem szczęśliwy, że byłem jej częścią. Dlatego chciałbym z całego serca, najserdeczniej jak potrafię, podziękować wszystkim dawnym mieszkańcom, dawnej miejscowości Wysokie w gminie Rudna za swoje szczęśliwe lata, jakie wśród Nich spędziłem.

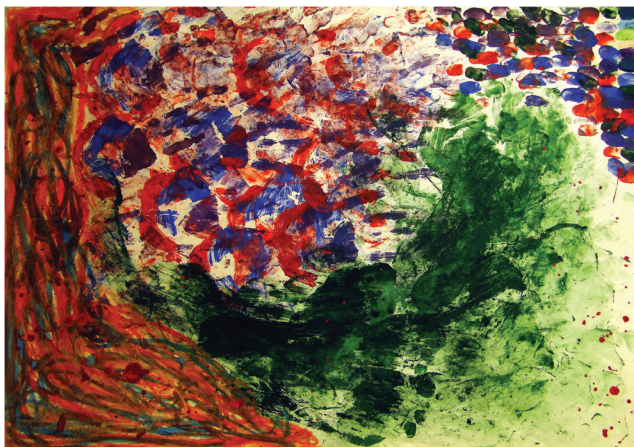
Ryszard Halczak - nagroda w kategorii literackiej



Joanna Dubińska



Natalia Rola



Wiktoria Włodarczyk

W ogrodzie Heleny

Kochana Janino i drogi Janie!

W pierwszych słowach mego listu chcę Was zapewnić, że zdrowa jestem. Ale niewiele brakowało, bym trafiła pod nóż. Tylko Michał, ten od Łučky, naraenił mi takiego znachora, co to mnie na nogi postawił i teraz to ja nawet więcej robić mogę. A roboty sporo. Jak przyjedziecie na jesień, ogrodu nie poznacie. Wszystko przemieniłam. I tam gdzie kiedyś rosły porzeczki, ziół nasiałam. Leczę teraz nimi i siebie, i połowę naszej wsi. Ludzie schodzą i schodzą, a ja dla każdego lekarstwo znajduję. I mówię im też, by zmienili żywienie, mięsa tyle nie jedli, warzywa, jak ja, uprawiali. A oni tylko trawę i ozdobne rabatki. Trochę mnie zaczęli słuchać. Jak widzicie, dużo mnie zajmuje, że nawet nie mam czasu pomyśleć, że coś mnie boli, że Staśka już od zeszłej wiosny ze mną nie ma. Postawiłam mu taki nagrobek, z pasem ziemi pośrodku. To mu cały czas inne kwiaty sadzę, jak je lubił. A do wazonu noszę rwane z naszego ogrodu. Muszę kończyć, bo przyjadą dziś po obiedzie Mańki z Koluka, bo im cebuli obiecałam. Obrodziła latoś, to się podzielę. Pewnie mi Wojtusia pokażą. Brakuje mi moich. Ja to naprawdę nie wiem, czy w tej Irlandii to tak musi być lepiej. A wnuczki to jeszcze na oczy nie widziałam, tyle co na zdjęciu. Jurek obiecał, że latem, jak będą wracali z wczasów, zajadą. Czy to będzie jednak? Oni tak pędzą do tej roboty. Teraz to już naprawdę kończyć mi trzeba, to jeszcze na kruche zagniotę. Jak przyjedziecie, to wam też takie z malinami zrobię. Jasia, a Ciebie proszę jeszcze o ten materiał, co mi go na sukienkę kupić miałaś. Maryśka Stefana wykrój zrobiła, to mi ją uszyje. Może do sanatorium pojedę. A po resztą na ostatnią drogę też nie zawadzi. Muszę przecież jakoś wyglądać na spotkanie z moim Stachem. Będzie, jak Bóg da. Zostańcie w zdrowiu.

Helena

Witaj Basiu,

Dzieciaki piszą pracę klasową, więc mogę chwilę odetchnąć. Właściwie powinnam sprawdzać zaległe kartkówki (oj, zaległe..), ale wolę ten daro-

wany czas poświęcić na pisanie listu do Ciebie. W domu byłoby mi tym ciężiej znaleźć i wolną chwilę, i miejsce ustronne. Moje potwory dopadną mnie wszędzie i zawsze! Moje potwory są największym darem i radością w moim życiu. Już się boję, co to będzie, gdy podrosną i wyruszą w świat. Jak się wtedy odnajdziemy z Marianem? Teraz jest nie najgorzej. Najlepiej też nie. On ciągle w pracy, ja też szybko przecież wróciłam do szkoły po urodzeniu małego. Praca, opieka nad dziećmi, prowadzenie domu w zupełności wypełniają mi dni i... noce też. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byliśmy zupełnie sami, choćby w ogrodzie ciotki Heleny... Kiedyś urządzaliśmy tam cudowne kolacje przy lampie naftowej. To prowizoryczne oświetlenie, któremu towarzyszyły tylko błyski świetlików i blask naszych oczu, cudownie przyświecało naszej miłości... A tymczasem mam pewne podejrzenia co do mojego męża... Może on wcale nie zostaje po godzinach w pracy, może... Aż się boję pomyśleć, że to może być prawda. Dzisiaj jedziemy do ciotki Heleny. Obiecała nam trochę warzyw, a my obiecaliśmy pokazać jej naszego najmłodszego Wojtusia. Może tam spróbuję porozmawiać z Marianem... Albo poproszę Helenę o jakieś czarodziejskie zioła, na podtrzymanie miłości... Dziękuję, Basiu, za to, że mogę do Ciebie pisać. To lepsze niż psychoterapia, na którą zresztą nie byłoby mnie stać. Wiesz, jak jest... Wmawiam sobie, że powinnam się cieszyć, że w ogóle mam pracę, nie najgorszą przecież... Staram się nie pamiętać o tym, co kiedyś, w naszych studenckich czasach chciałam robić, o czym marzyłam... Pogrzebałam swoje nadzieje... I na wyjazd w moje ukochane Karkonosze nas nie stać, muszę znosić roszczeniowych rodziców, o Starej przecież nie muszę nic dodawać... Najgorsze jest to, że ja naprawdę już nie pamiętam... Muszę kończyć, bo i tak z trudem udawało i się udawać, że nie dostrzegam, jak Agata (ta od trucia), przepisuje coś z kolan... Cieszę się, naprawdę się cieszę, że chociaż Ty miałaś odwagę żyć po swojemu... Nie schodź z tej drogi, poczekaj, ja kiedyś do Ciebie dołączę...

Izabela

Mój Nieznajomy Przyjacielu!

Piszę do Ciebie, choć wiem, że nigdy nie przeczytasz tego listu, bo go nigdy nie wyślę. Bo Ciebie nie ma! Więc po co piszę? Bo chciałabym ci to

wszystko wytłumaczyć. A może SOBIE chcę to wytłumaczyć. Nie mogłam już tak dłużej! Czułam się bardzo samotna. Nadal tak się czuję. Niby funkcjonuję już normalnie, chodzę do szkoły, pisałam teraz nawet jakąś pracę klasową. Skończyłam szybciej, bo facetka z polaka udaje, że nie widzi, jak ściagałam z zeszytu. Jest spoko, czasem mam wrażenie, że mogłaby mnie zrozumieć. Może gdybym komuś zaufała, nie byłoby tego wszystkiego... Babka z polskiego tłumaczyła nam ostatnio, jak to ważne, byśmy sami odkrywali swoje powołanie i nie uzależniali swego szczęścia od drugiego człowieka... Cwaniara! Z tego co wiem, ma męża i dzieci! Nie wie, co to koszmarna samotność... Szkoda gadać! Odratowali mnie. Chociaż naprawdę chciałam, żeby to wszystko się skończyło. Nie mogłam tak dłużej żyć! Sama, znowu sama!!! Pokochałam go tak bardzo! Pojawił się w moim życiu, kiedy już przestałam wierzyć w cokolwiek. Był całym moim światem. Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego pocałunku. W ogrodzie jego babci Heleny. To właśnie ona powiedziała mi, co się stało. Że wyjechał z rodzicami do Irlandii, bo tam jego rodzice mieli szansę na normalne życie. Nie miał odwagi sam mi tego powiedzieć! A ja naprawdę wierzyłam, że tam, w tym ogrodzie zbudujemy kiedyś nasz dom, będziemy w nim szczęśliwi, zawsze razem. Ale ja byłam głupia! Muszę kończyć, bo zaraz koniec lekcji i babka zbiera prace. Może rzeczywiście zostanę, żeby z nią pogadać. Bo z kim? Ojciec znowu w ciągu, a matce nie dołożę kolejnych zmartwień. I tak się ze mną miała... Czemu to życie tak boli? Mimo wszystko chcę wierzyć, że kiedyś będę miała ten swój dom z ogródkiem. I nie będę w nim sama... Chociaż...

Agata

Anna Kiljańska - nagroda w kategorii literackiej

Spotkanie

Kochana Siostró, tak przecież niedawno rozmawiałyśmy w ogrodzie, a już za Tobą tęsknię. Wiatr bawił się białymi płatkami kwitnącej wiśni i wrzucał nam je do kawy, i do na wpół rozpuszczonych lodów. Siedziałyśmy naprzeciw siebie, chłonąc z radością pierwsze, ciepłe promienie wiosny. Tuż obok przyroda budziła się do życia. Czy pamię-



Balbina Jurkiewicz



Barbara Marcinkowska



Grażyna Łepicka

tasz tamten nasz dialog? Jeden z tych niezwykłych darów, gdy raz po raz źrenice rozszerzają się zachwytem odkrycia nowej prawdy, tak jakby nieznane dotąd światło przemknęło poprzez umysł, poruszając serce swoim ciepłem. Czy Ty także czułaś się wtedy tak, jakbyś stanęła przed lustrem, które potrafi odkryć Twoją najpiękniejszą tajemnicę i utulić tę małą dziewczynkę, która wciąż płacze wewnątrz każdej z nas? Co sprawia że będąc obok siebie, zwykłym, prostym słowem potrafimy poruszyć w nas struny szczęścia? Co powoduje, że dobrze nam razem trwać w milczeniu, a rozmowa układa się jak stopnie schodów, nieustannie pnących się ku górze, wciąż wyżej i wyżej, bez końca? Pamiętam wszystko. Obiecałaś, że kiedyś zaprosisz mnie na filiżankę herbaty do Twojego małego domku w niebie. Trzymam Cię za słowo. Powiedziałaś też, że w niebie są małe, wąskie, kręte ścieżki – tak, jak i tu, takie nasze własne, do odkrycia. A kiedy robiło się bardzo ciemno, czekałaś na mnie z małym światełkiem, które – wbrew logice i moim najbardziej mrocznym przewidywaniom – nigdy dla mnie nie zgasło. Najbardziej utkwiał mi w pamięci... wiatr i łagodny wietrzyk. Przekonałaś mnie, że mogę pokonać moje demony, że mogę być wolna jak wichra, jak wiatr... Nie jest łatwo w to wierzyć, bez doświadczenia prawdziwej miłości. Kto Ci powiedział, że warto zaufać i zburzyć ten mur, który budujemy wokół siebie? Skąd masz tyle odwagi? Skąd bierzesz pewność, że w każdym człowieku mieszka dobro, które trzeba wesprzeć, któremu trzeba pomóc wzrastać? W jakiej szkole nauczyłaś się przykrywać błędy przyjaciół przed wścibskim okiem niezliczonych? Moje przeczucie, wtedy, w tamtym ogrodzie, sprawdziło się. Życie Cię nie oszczędzało, ale Ty, po swojemu, nadałaś sens biegowi zdarzeń. Z błota na dnie wydobyłaś perły. Nie musisz odpowiadać na mój list. Wiem, że zawsze jesteś blisko. Powoli uczę się iść sama swoją ścieżką. Raz po raz patrzę jednak w górę, czy z ognistego rydwanu zrzucisz dla mnie połowę Twojego płaszcza. Czy na to zasłużę? Jeśli nie – zawołam: „Gdzie jest Bóg Eliasza?!” Potrafię już mówić wyraźnie o tym, czego chcę, o czym marzę i wiem, dokąd idę. Nauczyłaś mnie tego w ogrodzie, gdy płatki białych kwiatów wiśni wiatr wrzucał nam do poobiedniej kawy. Dziękuję i do zobaczenia!

Twoja, zawsze wdzięczna, siostra

Bernadetta Alina Rusin - wyróżnienie w kategorii literackiej

Kochany Tomku!

Przepraszam, że tak dawno nie pisałam. Wiele się u mnie zmieniło, ale to już wiesz. Mam nadzieję, że niedługo mi na ten list odpowiesz. Tęsknię za naszą czwórką. Tęsknię za wspólnymi świętami i obiadami u babci. Minął już rok, to niewyobrażalne uczucie. Czuję się trochę oszukana, smutna i poniekąd złamana. Wielu rzeczy nie rozumiem, a nawet nie chcę rozumieć. Opowiem Ci coś. Siedziałam jakiś czas temu w parku, wybrałam ławkę oddaloną od głównych ścieżek, gdzieś wśród drzew. Zamknęłam oczy i założyłam słuchawki. Wyobraziłam sobie ogród. Był taki, jaki być powinien. Piękny, tajemniczy, szczęśliwy, a zarazem trochę smutny. Był ogromny, podzielony na dwie części, które oddzielała rzeczka. Jedna część była jasna, druga ciemniejsza. Przeszłam na jaśniejszą stronę i podążałam wzdłuż rzeki. Doszłam do małego źródła. Zobaczyłam ogromne drzewo. Było magiczne i takie inne. Przyjrzałam mu się i zobaczyłam, że niektóre jego gałęzie są wyschnięte, jakby chore, a inne zdrowe i silne. Uśmiechnęłam się, była to przyjemna wizja. Usiadłam i oparłam się o pień tego drzewa. Rozejrzałam się i zaczęłam się zastanawiać. Popatrzyłam na pąki drzewa, były takie jak gałęzie. Zerwałam najbliższy kwiat i zaśmiałam się. Przypomniało mi się, jak siedzieliśmy w salonie u babci, całą czwórką, razem z Natalią i Robertem. Bawiliśmy się pod stołem, to była nasza baza. Byliśmy tacy uśmiechnięci i rozbrykani. Wzięłam inny kwiatek i pomyślałam o tym, jak jeździłam pierwszy raz na nartach. Pamiętam, że wtedy tego nienawidziłam, na pewno to była вина instruktora. Wiele razy się wywracałam i spadałam z orczyka. Wiele razy byłam obolała, ale mimo wszystko to piękne wspomnienie. Rozsiadłam się wygodniej na ławce. Pamiętasz, jak wpadłeś do oczka wodnego u Natalii? To było dopiero zabawne. Uwielbiam, jak na mojej komunii skakaliśmy razem ze schodów, mam nawet takie zdjęcie, akurat w tym momencie byliśmy w powietrzu. Pamiętam wszystkie nasze wspólne święta Bożego Narodzenia. Te wspomnienia są złote i takie piękne. Uśmiechnęłam się na widok tych ślicznych kwiatów. Podeszłam do tych ciemniejszych i smutniejszych. Zobaczyłam pogrzeb dziadka, później wspominaliśmy jego i to, co robił. Pamiętasz, że gdy babcia przynosiła nam owoce, to zawsze pokazywał nam coś w rogu pokoju i podbierał nam kawałki jabłek? Uwielbiał je. W oczach stanęły mi łzy, pogrzeb odbył się dwa dni po moich urodzinach. Popatrzyłam na inny kwiat. Były wakacje, te felerne wakacje. Wróciłam od Natalii autobusem, miał mnie odebrać,



Janina Woronko-Zaczyńska



Fatima Kozłowska

zamiast tego przyjechała mama. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Nie widziałam go dwa dni. Wrócił i wtedy straciłam grunt pod nogami. To była nieodwracalna decyzja. Długo płakałam, robiłam się coraz bardziej pusta i bezsilna. Nie było po co krzyczeć, przebierać nogami i marudzić. Uderzyło mnie to, że nie zawsze jest dobrze. Dotarło do mnie, że każdy ma sekrety i grzeszki. Jedne małe, nieznaczące, inne ogromne i niszczące światy. Jak ufać osobie, która obiecuje, że nie pozwoli Cię skrzywdzić, a sama to robi?

Pocieszenie - "wszystko będzie dobrze" traci na znaczeniu, a Ty zastanawiasz się tylko - dlaczego? Nie byliśmy już tą rodziną. Odkładałam kwiat. Nienawidziłam tego wspomnienia. Było destruktywne, okrutne i tak nieziemsko bolesne. Gdy wspominam to zdarzenie, myślę że: „Wreszcie zrozumiałem, co to znaczy ból. Ból to wcale nie znaczy dostać łanie, aż się mdleje. Ani nie znaczy rozciąć sobie stopę odłamkiem szkła tak, że lekarz musi ją zszywać. Ból zaczyna się dopiero wtedy, kiedy boli nas całutkie serce i zdaje się nam, że zaraz przez to umrzemy i na dodatek nie możemy nikomu zdradzić naszego sekretu. Ból sprawia, że nie chce nam się ruszać ani ręką, ani nogą, ani nawet przekreślić głowy na poduszce.” Usiadłam znów pod drzewem i zamknęłam załzawione oczy. To był taki rodzaj smutku, którego nie można wyrazić słowami. Po prostu, zwyczajnie, niewytłumaczalnie osiada na dnie serca jak liście jesienią. Otworzyłam oczy. Ściągnęłam słuchawki i odetchnęłam. Uśmiechnęłam się, mimo wszystko nie zamknęłam drzwi do tego ogrodu. Ogrodu mojej pamięci. Nie wszystkie wspomnienia są szczęśliwe, wiele jest tych smutnych, ale sądzę, że jedno i drugie są nam potrzebne. Wiesz co, mój drogi kuzynie? Jestem trochę smutna, ale wciąż silna. W tę Wigilię znów się zobaczymy, w te święta znów będziemy razem całą czwórka. Będziemy tak szczęśliwi, jak wtedy gdy byliśmy mali i wszystko było dobre. Teraz w bardziej szarawej rzeczywistości postaramy się podzielić się opłatkiem i zrozumieć. Napisałam ten list, żebyś o nas pamiętał, żebyś uporządkował swój ogród. O mnie się nie martw. Podzieliłam się na dwie części, ale wiem, że znów się zespola. Czas leczy.

Twoja kuzynka

Justyna

Justyna Malec - wyróżnienie w kategorii literackiej



Alicja Augustyniak



Centrum Kultury „Muza”

ul. Armii Krajowej 1

59-300 Lubin

www.ckmuza.eu